

Bydgoski spacer z Jeremim Przyborą - odcinek 4 -

pierwsze wakacje w majątku Miedzyń Wielki

Tak, sięgamy po raz kolejny po tom 3 **"Dzieł (niemal) wszystkich"**, który zawdzięczamy **Wydawnictwu Znak**. **"Przymknięte oko Opaczności"** jest nam tu bezcenną skarbnicą dla poznania dzieciństwa naszego niezwykłego Bohatera. Będą wakacje, Miedzyń Wielki, Maks, patefon do B. Rudzkiego i "Trylogia". Po prostu koloryt dzieciństwa wyjątkowego twórcy, jakim był **mistrz Jeremi Przybora**.

"Pierwsze moje wakacje w Miedzyńniu najrojnniejsze chyba były i najhucniejsze, ale znacznie mniej zasobne w towarzyszy rówieśników niż później. Nie miałem jeszcze szkolnych kolegów, z dorosłymi gośćmi nie zjechała dziatwa w moim wieku, najmłodszy był rówieśnikiem mojego starszego rodzeństwa, a więc dorosła już była to młodzież" - narzeka w swoich wspomnieniach Jeremi Przybora. Niech młodzież uważa i się uczy: w tamtych czasach (a i za dorastania piszącego to tutaj) nie było pospolitowania się ze starszym rodzeństwem (lub jak w moim przypadku kuzynostwem) i ich przyjaciółmi. To były dwa światy, do którego smarkacz (tu czytaj: Jeremi) nie miał dostępu. Zostawał nuda? Rozpacz i trauma z powodu odrzucenia? No to oddajmy się narracji Mistrza.

"Znalazłem sobie jednak przyjaciela rówieśnika, znowu na niższym szczeblu społecznym" - słyszycie, to co ja? *"Niższy szczebel społeczny"* - brzmi groteskowo, a może groźnie? O czym to nam przypomina? A choćby o zaszłości stanowej. Panicz dworu (lub dworku) nie pospolitował się z chamem (czyli chłopskim dzieckiem). Dzieci, to jednak złożona konstrukcja emocjonalna (skąd ja biorę te określenia?) i potrafiły ponad podziałami znaleźć w sobie bezgraniczne pokłady sympatii, przyjaźni i oddania. Bo kim był ów rówieśnik? Synem fornała! Wcześniej był kolega Felek, syn szewca. Cudowna jest konkluzja Autora wspomnień: **"Gdybym nadal dobierał sobie kadrę przyjaciół według tego klucza, być może wyrósłbym na społecznego radykała. Ale to się urwało na Maksie"**. Bezcenna szczerość.

Na szczęście Jeremi Przybora zabiera nas na wspólną przechadzkę do świata Maksa, syna fornała. Tym bardziej, że sam przyznaje: **"W czasie mojej zażyłości z Maksem nastąpiło jednak największe moje zbliżenie z bezrolnym ludem wsi"**. Idziemy razem z chłopcami na pole, gdzie pracował ojciec jednego z nich. Wiadomo kogo. **"...towarzyszyłem na przykład, kiedy zanosił pracującemu w polu ojcu śniadanie, złożone z gorzkiej kawy zbożowej i razowca ze smalcem. I o ile gorzka kawa mogła we mnie zrodzić protest, o tyle razowiec ze smalcem smakował mi bardzo"** - pójdę o zakład, że to może być też wspomnienie wielu z... nas! Żniwa u dziadka i niesiona na pole kanka z czarna kawą i "musztardówką". A za razowy chleb ze smalcem (oczywista własnej roboty, z cebulką i jabłkiem) też bym się dał pokrajać. I to jest dla mnie niezwykłość takich czytań: nagle okazuje się, że świat lat 20-tych XX w. wcale nie jest mi taki (i wielu czytającym) odległy. Oj, przyjdzie uronić łezkę.

To musiało być coś naprawdę niezwykłego na miedzyńskim gruncie, kiedy panicz Jeremi stępował między lud prosty, rolny i szedł na zabawę do czworaków. Mi w tej chwili przychodzi na myśl Witold Korczyński z Korczyna. Pewnie, że nie te strony, a i wiek dorosłości różny, niemniej kto wie, gdyby grunta zostały w rodzinie, a Jeremi nie czuł pociągu do pióra, niż zarządzania

majątkiem, jak potoczyłyby się losy. A jak było u chłopów, pisał m. in. tak: **"Nie było tam jednak żadnej kapeli ani tańców, a zabawa przebiegała w sposób zdumiewająco prosty. Polegała ona na gaszeniu zniczek światła, wtedy z mroku wydobywały się radosne piski dziewczyn mocno podmacywanych przez chłopaków"**. Frywolna forma. Fakt. Dziś nad tak bawiącymi się zawisłoby podejrzenie o molestowanie seksualne. Tak, nie bawcie się dziś w ten sposób. Ale i dorastający panicz zdawał sobie z powagi sytuacji: **"Ponieważ wiek mój dziecięcy wyłączył mnie z kręgu zainteresowanych tą rozrywką, szybko umknąłem z zabawy"**. Sam zresztą dodaje, że **"...zabawę tę można by uznać za dość prymitywną, ale z drugiej strony, że na przeważających obszarach nie zelektryfikowanych terenach przedwojennej Polski nawet taka była dla wiejskiej młodzieży nieosiągalna"**.

Ciekawe, że odnajdujemy ślady krytycznej oceny własnego stanu społecznego (czytaj: szlacheckości rodu). Tak, obrywa się dworowi za brak z jego strony oświecania maluczkich, których Autor nazywa *"folwarcznym proletariatem Miedzynia"*. Krytyka dotyczy również taty, pana Stefana Przybory: **"Dorobek społecznika w swoim życiorysie zamknął ojciec wraz z zakończeniem kariery cukrownika. Widać nie starczyło mu już zapalu"**.

Przyjaźń z Maksymem zdruzgotała właściwie sam Jeremi, który przed przyjacielem ujawnił zamiar zwolnienia przez ojca kolejnego administratora. Pufna wiadomość nie doczekała się starości. Maks podzielił się z nią z ojcem, a ten zawiadomił pana Z. (tak określa go sam mistrz Jeremi). Chciałbym widzieć, jak ów zjawił się we dworze i dawaj wylewać *"na dziedzica"* swe żale, a pretensje! **"Nie muszę chyba dodawać, że tego dnia zostałem przez ojca, w obecności macochy i brata, ogłoszony plotkarzem, jakim rzadko który magiel może się poszczycić"** - z gorzką ironią czytamy we wspomnieniach.

Pierwsze lato w Miedzyniu Wielkim przyniosło jeszcze jedno ważne, przełomowe wydarzenie! Jeremi Przybora sam zauważył o doniosłości na jego życie owego faktu: **"...na pewno zaważył na mojej przyszłej karierze życiowej. W wyposażeniu domu miedzyńskiego pojawił się gramofon, a właściwie patefon, z firmy B. Rudzki (Rysia róg Marszałkowskiej). [...] Patefon zjechał do Miedzynia wraz ze sporym zapasem płyt, przeważnie z muzyką taneczną"**. B. Rudzki, to pan Bronisław Rudzki, właściciel wydawnictwa nutowego i wytwórni płytowej. Wielu z nas na pewno pamięta tegoż syna, wspaniałego aktora Kazimierza Rudzkiego (1911-1976), a i siostrzenic Janusz Głowacki (1938-2017) nie powinien być nam obcy. Ta dodatkowa wiedza, to skutek lektury Jeremiego Przybory. Nie pozbawiajmy swej ciekawości możliwości szperania. Nie zamierzona podróż odsłania nam życiorysy ludzi wyjątkowych, żeby nie rzec wybitnych.

Jakież odnajdujemy cudowne refleksje muzyczno-historyczne. Oto mamy wspaniały przykład edukacji patriotycznej. Nie z pompatycznych akademii, napuszonych obchodów, odgórnych nakazów. Płyta patefonowa (i w przypadku piszącego) odgrywała tu decydującą rolę. **"Przeszedłem już zresztą u zarania mojej egzystencji zaprawę piosenkową, przysuwając sobie wcale zasobny repertuar piosenek mojej mamy"** - ale i pieśni legionowe, które w PRL-u Jeremi Przybora śpiewał te bluźnierczo antybolszewickie nuty zaprzyjaźnionym osobom. Mamy okazję pośpiewać i my! to nie żart. Na przeszło trzech stronach strofy *"Matyska"*, *"Dobycia wąwozu pod Somosierrą"* i *"Leguna w niebie"*. Tych cytatów tekstowych jest więcej. Zainteresowany miłośnik życia Jeremiego Przybory nie omieszka zajrzeć do *"Przymkniętego oka Opatrzności"*.

Mały Jeremi tonął pośród muzycznych tonów. Ratunkiem przed całkowitym uzależnieniem okazała się propozycja siostry. Nieoczekiwanie! Bezwiednie! **"Zaproponowała mi bowiem lekturę Trylogii Sienkiewicza"** - i zaczęło się wspólne czytanie "Ogniem i mieczem", "Potopu" i "Pana Wołodyjowskiego". Nie trzeba było ogólnopolskiej akcji Pana Prezydenta. Głośne czytanie poruszyło zainteresowanie ojca, który powątpiewał w percepcję intelektualną najmłodszego swego potomka: **"Czy ty w ogóle rozumiesz coś z tego, co ona ci czyta?"**. Obruszyło to małego Jeremiego. Wzruszenie dopadało obojga czytających dokładnie w tych samych miejscach, co i piszącego teraz (choć może bez łzawych akcentów): **"Tempo swojej lektury zwalniała Halina jedynie przy takich scenach, jak na przykład śmierć Longinusa Podbięty, a to z powodu gwałtownego szlochu, który wstrząsał nami obojgiem, a jej paraliżował przejściowo aparat artykulacji"**. Kto pamięta nasze szkolne czytanie "Trylogii" może pamiętać, że piszący ten tekst czytał o... śmierci pana Longinusa herbu Zerwikaptur. Jaki wpływ na młodego Przyborę wywarła proza H. Sienkiewicza? Ku memu zaskoczeniu czytałem coś takiego: **"Brałem ją potem raz jeszcze w szkole jako materiał całorocznych bodaj analiz i rozbiorów rzeczowych, gramatycznych, stylistycznych i historycznych. I to spowodowało, że więcej po nią nie sięgnąłem, chociaż za pierwszym razem tak mnie olśniła w interpretacji mojej siostry"**.

Zamykam odcinek 4. Kolejny zaprowadzi nas do bydgoskiego gimnazjum im. M. Kopernika. Skoro tyle było o Maksie (i wzmianka o Felku), to warto na koniec zacytować ojca, pana Stefana Przyborę:

"NIE MAM DO CIEBIE PRETENSJI KOGO SOBIE WYBIERASZ NA PRZYJACIELA. NIECH TO BĘDZIE SYN SZEWCA, FORNALA CZY PACHCIARZ. ALE JEŻELI NADAL SIĘ BĘDZIESZ BAWIŁ I PRZYJAŃNIŁ Z SAMYMI IDIOTAMI, TO SAM W KOŃCU ZIDIOCIEJESZ ZE SZCZĘTEM".

Co by dziś powiedzieli współcześni ojcowie? Obawiam się, że niewiele różniliby się w swoich opiniach i ocenach. Omijamy zatem idiotów. Nie tylko dla ojców naszych zadowolenia, ale i dla własnego rozwoju intelektualnego...

PS: Pragnę ten odcinek poświęcić pamięci, zmarłego 29 IX tego roku, pana Wiesława Michnikowskiego, który był jedną z najznakomitszych Gwiazd Kabaretu Starszych Panów.

(Robert Grzybowski)